Po przeczytaniu oddaj drugiemu.

SZANIEC

Nie dbaj o to żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł — chcę być wolny — zawsze wolnym został.
(gen. Jasiński 1790 r.).

Dwutygodnik poświęcony sprawom Polski w niewoli.

Rok V | Warszawa, 22 września 1943 r. | Nr. 12 (102)

ODEZWA

Poniżej podpisane ugrupowania polityczne zwróciły się do redakcji z prośbą umieszczenia ich odezwy do społeczeństwa polskiego ziem wschodnich na łamach naszego pisma. Uczyniliśmy to z wielką radością, bowiem zajmujemy takie same stanowisko jako organ obozu Narodowego. Czekaliśmy z niecierpliwością na głos prawdziwie polski w tej tak trudnej i palącej sprawie — po rozmaitych deklaracjach i odezwach, skierowanych do Ukraińców z obietnicami różnych praw obywatelskich, pewnej autonomji gospodarczej i kulturalnej oraz ukraińskiego szkolnictwa wszystkich stopni.

* * *

POLACY ZIEM WSCHODNICH!

Tak, jak przed wojną tak i teraz część ludności ruskiej, mieniącej się Ukraicami zmierza do wyniszczenia Polaków i oderwania odwiecznie polskich Ziem Wschodnich od Rzeczypospolitej. Dla osiągnięcia tego celu uciekają się oni do zbrodni. Polacy! wiemy o straszliwych katuszach, jakie przeżywacie, trwając i walcząc o własne życie, o polskie oblicze tych Ziem i o utrzymanie ich przy Macierzy. Wasz zdecydowany i mocny odpór w Poberežu, Hucie Stepańskiej, Ostrogu i innych miejscowościach jest najlepszym dowodem Waszej woli wytrwania i zwycięstwa.

W walce tej ponosicie liczne i krwawe ofiary.

Wiemy, że rozbestwione bandy hajdamaków ukraińskich, uzbrojone przez okupantów wycinają w pień i palą całe miasteczka i wsie polskie.

Wiemy, że Waszą krwią spłynęła Janowa Dolina, w której rozbestwione bandy wyrżnęły ponad 2.000 ludzi.

Wiemy o męczeńskiej śmierci pod hajdamackim nożem 400 Polaków w Sadowe; 300 w Derażnem; 250 — w Hurbach; 100 w Porycku i o tysiącach innych.

Wiemy, że rozwydrzone bandy ukraińskie nie uznają zasad chrześcijańskich i praw ludzkich, tysiącami mordują w bestjalski sposób niemowlęta, dzieci, kobiety i starców — tylko za to, że są Polakami.

Cały Wołyń pławi się we krwi, zaczyna spływać nią i Małopolska.

Spłonęły już tysiące rodzinnych zagród Waszych. Dziesiątki tysięcy z pośród Was musiało opuścić swoje ojcowizny i błąkać się po lasach, aby uratować życie. Pozbawieni mienia — zostaliście dziś skazani na nędzę, głód i poniewierkę.

Polacy! ani jedna kropla krwi Waszej, ani jedno pogorzelisko zagród polskich nie uchodzi uwagi całego Narodu.

Wiemy wszystko i zapamiętamy wszystko!

Z całym poczuciem odpowiedzialności stwierdzamy, że Ziemie Wschodnie muszą pozostać i pozostaną polskie oraz będą integralną częścią Państwa Polskiego.

Jedynym prawym ich Włodarzem jest i będzie Naród Polski!

Od początku obecnej wojny cały ruch ukraiński stanął w jednym szeregu z najgorszymi wrogami ludzkości. Jest on współodpowiedzialny za wiele zbrodni, popełnionych przez okupantów.

Dzięki współpracy ukraińskiej tysiączne rzesze polskie zginęły z rąk NKWD, lub zostały zesłane na Sybir.

Dzięki współpracy ukraińskiej giną tysiączne rzesze z rąk Gestapo, lub są wywożone do Rzeszy.

Polacy! Za dokonywane obecnie na Was zbrodnie band hajdamackich są odpowiedzialni nietylko przywódcy, lecz ci wszyscy, którzy uważają się za Ukraińców. Przez to bowiem, że nikt z pośród nich nie przeciwdziałał w żaden sposób bestjalskiej akcji wszyscy oni udzielali jej swego moralnego poparcia i zadokumentowali swoją z nią solidarność.

Ze stanowiska tego ,jak również z całokształtu działalności ukraińskiej przed wojną i w czasie wojny wyciągnięte będą właściwe konsekwencje:

> Bezpośredni zbrodniarze zostaną ukarani z całą surowością prawa na równi ze sprawcami Gestapo.
>
> Wszyscy uczestnicy ruchu ukraińskiego, odpowiedzialnego za zbrodnie — zostaną pozbawieni nie tylko praw politycznych, ale i ziemi.
>
> Niepoprawni Ukraińcy skazują siebie na wysiedlenie na Ukrainę rosyjską, wzamian za Polaków, którzy wrócą do Macierzy.

Rusini, zamieszkujący Ziemie Wschodnie i wykazujący lojalność dla Narodu i Państwa Polskiego będą narówni z Polakami uczestnikami zwycięstwa i wielkich stąd płynących korzyści.

Polska nigdy nie kwestionowała i nie kwestionuje praw ludności ruskiej naszych Kresów Wschodnich, lecz nie pozwoli nigdy korzystać z nich zbrodniarzom i rizunom.

Polacy! Karta historji znów się odwraca. Niebawem już na Ziemiach Wschodnich znów stanie Wojsko Polskie.

Wytrwajcie!

Zwycięstwo nadchodzi!

Stronnictwo Narodowe **Obóz Narodowo-Radykalny**

WSZYSTKO ZAPOMNIELI, NICZEGO SIĘ NIE NAUCZYLI

Wrzesień b.r. przyniósł nam wiele niespodzianek, między innemi wiadomości o zawarciu „porozumienia czterech stronnictw", mieniących się „Krajową Reprezentacją Polityczną".

Od początku wojny nawoływaliśmy na łamach „Szańca" do konsolidacji poważnych kierunków polskiej myśli politycznej; jednym z pomyślnych objawów na drodze konsolidacji było powstanie w końcu 1942 roku Narodowych Sił Zbrojnych, jako połączenie kilku organizacyj wojskowych, opartych na zbliżonych podstawach ideowych.

Z tych założeń wychodząc — porozumienie czterech stronnictw należałoby również uznać za pomyślny objaw i wstęp do likwidacji wzajemnej nieufności i stanu rozproszkowania politycznego, w jakim się znalazł Kraj pod okupacją. Niestety ani cele porozumienia ani też środki działania i metody przedstawione w deklaracji czterech stronnictw nie tylko nie mogą wzbudzać powszechnego entuzjazmu, lecz wywołują niesmak i zasługują wprost na naganę.

Od deklaracji czterech stronnictw, które siebie uważają za największe, wydanej po czterech latach wojny i bezprzykładnej w dziejach świata okupacji można było oczekiwać dostojeństwa myśli i słowa, wzbijającego się ponad sprawy partyjne, można było oczekiwać czegoś, co jak manifest połaniecki stanie się trwałą i chlubną zdobyczą dziejów Polski.

Już w pierwszych punktach deklaracja stwierdza, że cztery podpisane stronnictwa **„reprezentują główne kierunki polskiej myśli politycznej oraz olbrzymią większość zorganizowanego politycznie społeczeństwa polskiego"**. Oczywiście każdemu stronnictwu, a tembardziej porozumieniu stronnictw wolno marzyć o tem, że reprezentuje ono, albo też będzie reprezentowało większość społeczeństwa, niestety od tej bardzo wątpliwej przesłanki większości deklaracja szybko zmierza do bardzo konkretnych i daleko idących wniosków, twierdząc, że **„Rząd Jedności Narodowej może być zmieniany i uzupełniany tylko za zgodą podpisanych stronnictw"**, a taki stan ma trwać aż do powołania zgromadzenia ustawodawczego. Z wyliczenia zasad, które ma wypełniać Rząd Jedności Narodowej przed powołaniem zgromadzenia ustawodawczego wynika, że „taki stan jedności" potrwa stosunkowo długo, może nie krócej niż obecna wojna....

W tym okresie **„stronnictwa dołożą starań, by aparatura wykonawcza władz rządowych" „wolna była od elementów, obciążonych odpowiedzialnością za praktyki reżimu sanacyjnego i tendencje totalistyczne"**.

Oczywiście „praktyki reżimu sanacyjnego" naogół nie były specjalnie budujące, ale co deklaracja rozumie pod „ tendencjami totalistycznemi" nie jest zbyt wyraźnie powiedziane. Pewne tendencje totalistyczne ujawniał np. w bohaterskim okresie zamachu majowego organ PPS „Robotnik", ogłaszając czarne listy z pośród członków trzech innych podpisanych pod deklaracją stronnictw, a więc Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Pracy i żądając dla nich latarni, łamania kości oraz innych przykrych rzeczy. Również Stronnictwo Narodowe na łamach swej prasy niejednokrotnie zachwycało się wyczynami Duce i znajdywało duże zrozumienie dla totalistycznych metod reżimu hitlerowskiego. Ciągoty totalistyczne były wówczas dość powszechne, więc i sanacja, chcąc nie chcąc, przebierała w faszystowskie koszulki swych młodocianych adeptów z „Legjonu

Młodych" i faszystowską rycynę zastępowała „napadami nieznanych sprawców".

Ale darujmy deklaracji to potępienie metod totalistycznych — widocznie trzeba było potępić totalizm dla zyskania aplauzu Aljantów i wykazać, że jeśli nawet w Polsce kwitł totalizm to w każdym razie nie wśród czterech stronnictw a gdzieś daleko między sanacją i resztą narodu. Jednym słowem „łapaj złodzieja"!

Ale czy sam fakt zapowiedzianego przez deklarację opanowania władzy przez cztery stronnictwa i zapowiedź, że „przeciwstwiają się każdej innej koncepcji rządu" nie jest zamachem typu faszystowskiego, czy nawet totalnego, czy aby taki zamach zostanie uznany przez demokratycznych Aljantów, a jeśli nie, to kto papierowym zamachowcom pomoże wykonać projektowany zamach i wprowadzi ich w urzędowanie? Zresztą gdyby to był zamach tylko przeciw sanacji i totalistom tu w kraju, to jakoś dałoby się Aljantów przekonać, ale przecież zawarta tu w kraju umowa o opanowaniu władzy przekreśla obydwie konstytucje — kwietniową i marcową, likwiduje uprawnienia Prezydenta R.P. ,Rady Narodowej a nawet godzi w istniejący w Londynie — „Rząd Jedności Narodowej" oparty raczej na porozumieniu tylko trzech podpisanych pod deklaracją stronnictw bez Stronnictwa Narodowego. Jak na demokratyczne porozumienie to naprawdę za dużo nieprawości faszystowskich i totalistycznych.

Autorzy deklaracji szli drogą takiego logicznego rozumowania:

1) Rząd londyński oświadczył, że o losach Polski zadecyduje Kraj,
2) Kraj — to cztery przedmajowe stronnictwa,
3) A więc cztery przedmajowe stronnictwa zadecydują o losach Kraju.

Tak się jednak szczęśliwie składa, że Polska to coś więcej niż suma czterech stronnictw przedmajowych i sanacji. A dążenia tej wielkiej, odrodzonej Polski daleko wykraczają poza mdłe ogólniki niefortunnej deklaracji.

Polska wie, że wchłonie Litwę, Prusy Wschodnie i szlakiem Chrobrego pójdzie po Odrę i Nissę Łużycką; deklaracja coś tam mówi o **„granicy na zachodzie..., gwarantującej szeroki dostęp do morza i bezwzględne bezpieczeństwo"...** Jak „w zakresie celów pokoju" — powinno chyba też być celów wojny — deklaracja po czterech latach wojny o Polskę winna zawierać bardziej konkretne granice, a nie skromny „dostęp do morza".

Polska wie, że tylko Naród Polski pokieruje Jej losami i sparaliżuje niecne zamachy na Jej całość i bezpieczeństwo.

Deklaracja deklamuje natomiast o **„uregulowani uspraw mniejszości narodowych na zasadach tradycyjnej wolności oraz równości praw i obowiązków wraz z pewnym samorządem terytorialnym, gospodarczym, socjalnym i kulturalnym".** Wolność — wolnością, równość — równością — owszem, ale najpierw sprawiedliwa i słuszna kara za zbrodnię współdziałania z okupantami i wyrzynania ludności polskiej. Pełny samorząd kulturalny owszem, ale najpierw „rizunów" wdrożyć do poszanowania praw boskich i ludzkich, dziś bowiem wolność uznaliby za wolność nieskrępowanego wyrzynania współobywateli.

Naród Polski dąży do całkowitej przebudowy ustroju gospodarczego na zasadach sprawiedliwości społecznej, szerokie warstwy dążą do własnych warsztatów przemysłowych, handlowych i rolnych. Deklaracja coś tam mówi **„o uznawaniu pracy ludzkiej, jako największej wartości społecznej, na**

której mą się opierać rozwój ekonomiczny i dobrobyt kraju", czyli powtarza zwykły szafaret podręcznika ekonomji politycznej.

Naród wie, że musi dokonać olbrzymiego wysiłku, aby skolonizować i spolszczyć ziemie po Odrę, wie, że ta transfuzja krwi może udać się tylko przy wspólnym wysiłku całego społeczeństwa.

— Deklaracja deklamuje o parcelacji zapominając o tysięcznych istotnych bolączkach zaniedbanej wsi. Z latarką w ręku nie znajdzie w deklaracji idei wielkich i wzniosłych, natomiast demagogji i ogólników aż nadmiar.

Cóż naprz. powiedzieć mamy o takim projekcie — **„w związku z tym w okresie znoszenia okupacji przejęcie do dyspozycji państwa wszystkich nieruchomości przeznaczonych na cele reformy rolnej"**. Czy poto, aby ziemia, budynki i inwentarz zostały zniszczone przez przygodnych zarządców państwowych i po kilku latach zostały oddane chłopom w stanie zupełnego zniszczenia.

Czy Państwo Polskie w pierwszym okresie swego odrodzenia nie będzie miało poważniejszych zadań niż odbieranie ziem Polakom dla późniejszej parcelacji? Czy jeśli zaraz nie odbierze Polakom ziemi to ziemianin schowa ją lub wywiezie? Zostajemy pod wrażeniem, że autorzy deklaracji kierowali się tu nietyle miłością do chłopa ile nienawiścią do ziemianina. Czas najwyższy, abyśmy w obliczu wielkich zadań nauczyli się reformy gospodarcze a więc i rolne choćby najradykalniejsze traktować nie z punktu widzenia zemsty stanowej, lecz dobra Narodu.

Próżno byśmy w deklaracji szukali słowa o wielkich zadaniach Narodu Polskiego, o roli rodziny, jako jego istotnej komórki, o wychowaniu młodych pokoleń, o roli zasad chrześcijańskich w życiu publicznem, wreszcie o stosunku do Kościoła.

Zgódźmy się, że każde ze stronnictw wyrzekło się swych idei i programów i to najlepszych, byle bez wysiłku dogadać się z partnerami. PPS zapomniała tu o szczytnych tradycjach Limanowskiego, a Stronnictwo Narodowe rzuciło w kąt wskazania Romana Dmowskiego, inne stronnictwa podobnie; pozostała jedynie tęsknota epigonów do władzy, lecz sama tęsknota to tytuł zbyt słaby. Sądząc z deklaracji, żadne ze stronnictw nie wyszło z porozumienia powiększone, lecz raczej pomniejszone.

I tak się stać musiało, gdyż porozumienie to nie jest objawem twórczej zgody, lecz wynikiem jałowego kompromisu. Zresztą porozumienie to, bynajmniej nie posiada cech trwałości, gdyż zgodnie z końcowym ustępem deklaracji, porozumienie **„nie może krępować ich** (stronnictw) **w rozwijaniu i pogłębianiu ich własnych założeń ideowych i programowych oraz w prowadzeniu odpowiedniej akcji propagandowej na przyszłość"**.

Największe salto morale wykonało Stronnictwo Narodowe, wyrzekając się tradycyjnej nadrzędności Narodu Polskiego w Państwie Polskim, sankcjonując system zemsty stanowej w stosunku do swych klientów — ziemian, wreszcie dając swą zgodę na samorząd kulturalny i polityczny dla Ukraińców. — Stronnictwo Narodowe przesunęło się na lewo i to w tym okresie, gdy cały Naród uczynił zwrot ku religji i tradycjom narodowym. Podpisując niefortunną deklarację Stronnictwo Narodowe opuściło szranki zajmowane dotychczas w Obozie Narodowym.

Przyroda pustki nie znosi. Życie wypełni lukę, powstałą po przejściu Stronnictwa Narodowego do... Centrolewu.

* * *

Przepraszamy Stronnictwo Narodowe za użycie jego nazwy w stosunku do grupy, która wyłamała się z szeregów i wykorzystując warunki konspiracyjne podpisała się nazwą całości organizacji. Dla zachowania jednak nomenklatury deklarcji musieliśmy posługiwać się nazwami figurującymi pod nią.

NA ROZSTAJNYCH DROGACH

Zagadnienie kierunku — Dniepr czy Odra powstaje zawsze w chwilach, gdy Polska odzyskuje możność inicjatywy.

Jagiellonowie szli na wschód.

Polityka jagiellońska wybrała ongiś kierunek wschodni, zachowując jednak świadomość konieczności obrony linji wybrzeża bałtyckiego i integralności granic zachodnich.

Wschodnie nastawienie naszej polityki zapoczątkowane w okresie Jagiellonów było zresztą podyktowane nietylko łatwością uzyskiwania sukcesów terytorjalnych na bezpańskim wówczas wschedzie, lecz również dążeniem do stworzenia bastjonu przed niebezpieczeństwami grożącymi rdzennym ziemiom polskim od strony stepu eurazyjskiego. Z drugiej strony pozyskanie Litwy z jej ziemiami ruskiemi i białoruskiemi stwarzało podstawy silnego państwa, zdolnego nietylko do obrony przed ekspansją sąsiadów zachodnich, lecz i do rewindykacji ziem utraconych już wówczas na Zachodzie.

Było kilka momentów w naszych dziejach, gdy mogliśmy liczyć nietylko na odzyskanie ziem utraconych, lecz i na pochwycenie kierowniczej roli w basenie naddunajskim, dzięki porozumieniom dynastycznym i przejściowym okresom unji personalnej z Węgrami i Czechami.

Fiasko kolonizacji wschodniej.

Niestety te wielkie plany zawiodły, a przy ich realizowaniu zapomniano o istotnych rewindykacjach terytorjalnych za Zachodzie. Województwa wschodnie zapłacono kosztem Zachodu.

W chwili, gdy nasz utracony Zachód podlegał powolnej lecz systematycznej germanizacji, uzyskany Wschód był polonizowany systemem kolonjalnym raczej powierzchownie.

Obok magnatów kresowych, szła na kresy wschodnie średnia i drobna szlachta, tonąc w morzu eurazyjskiem oraz tłumy żydów odstręczające raczej autochtonów od cywilizacji i państwowości polskiej.

W chwili rozbiorów ziemie wschodnie powierzchownie były cywilizacyjnie polskie, jednakże masa tubylcza zachowała całkowitą odrębność cywilizacyjną i wyznaniową.

W zaborze rosyjskim w szybkim tempie nadawano ziemiom ruskim i białoruskim charakter cywilizacji wschodniej, a ustrój sowiecki prawie doszczętnie wytępił ślady przynależności tych ziem do Rzeczypospolitej.

Odporność ziem zachodnich.

Również na Zachodzie rozbiory pozwoliły na próby germanizacji rdzennie polskiego Pomorza, Poznańskiego i innych ziem, próby, które w

poszczególnych miastach dawały nawet pokaźne wyniki, jednakże rdzenia polskiej struktury narodowej nie potrafiły naruszyć.

Skuteczna samoobrona w okresie zaborów, oraz szybkie spolszczenie miast pomorskich i poznańskich w okresie dwudziestu lat niepodległości jest dowodem dużej odporności cywilizacyjnej i biologicznej narodu polskiego na zachodzie, tembardziej, że polska władza państwowa niezawsze szła na rękę miejscowej ludności i raczej rezygnowała z traktatowych uprawnień likwidacyjnych w stosunku do napływowego elementu niemieckiego.

Trudności etniczne na wschodzie.

Jednoczesny proces polonizacji ziem wschodnich pozyskanych na podstawie traktatu ryskiego, postępował bardzo opornie.

Oczywiście popełniono tu dużo błędów, które proces asymilacji utrudniały, ale inne błędy popełniane w Wielkopolsce, na Śląsku i Pomorzu, nie wpłynęły zasadniczo na proces żywiołowej likwidacji niemczyzny.

Przyczyny zrozumiałe — na odzyskanym zachodzie państwowość polska wracała na odwieczne kresy polskie, na wschodzie zaś do ziem obcych, ongiś powierzchownie tylko zasymilowanych. W obecnej chwili wobec nadziei na jednoczesną klęskę totalizmu niemieckiego i komunistycznego stajemy znów przed zagadnieniem Odra czy Dniepr.

Naród ma orientację zachodnią.

Tu opinje są podzielone, z jednej strony orientacja żywiołowa szerokich warstw, instynktownie skierowana na zachód, z drugiej strony sztuczne usiłowania zaktualizowania programu wschodniego, żerujące na nastrojach słowianofilskich, prometejskich, federacyjnych, romantycznych, stanowych, (ziemiaństwo kresowe „mocarstwowych").

Zwolennicy zachodniego kierunku polskiej ekspansji naogół stoją na gruncie integralności naszej granicy wschodniej, żądając wcielenia Litwy oraz ewentualnych poprawek na terenie Mińszczyzny i Żytomierszczyzny. Zwolennicy wschodniej ekspansji, stojąc wobec żywiołowej opinji szerokich warstw, godzą się również na ekspansję zachodnią, jednak większy nacisk kładą na rozbudowę programu wschodniego.

Stać nas tylko na jeden kierunek ekspansji.

Zdawałoby się że te dwie opinje dadzą się pogodzić w programie maksymalistycznym, dążącym do jak największych rewindykacyj na Wschodzie i na Zachodzie jednocześnie. Nestety taki program byłby całkiem prostacki i dlatego zrozumiałe, że zwolennicy programu zachodniego (po Odrę i Nissę łużycką) niechętnie widzą projekty rozszerzania się na wschód, a zwolennicy programu wschodniego godzą się z zachodnią ekspansją, jak z dokuczliwą muchą, którą trudno odpędzić.

Trudność pogodzenia obydwuch ekspanzyj leży w szczupłości polskiego elementu etnicznego — dla celów kolonizacyjnych możemy przeznaczyć część ludności polskiej, która w tej chwili na ziemiach polskich nie przekracza liczby 24 miljonów.

Korzyści programu zachodniego.

Realizacja programu zachodniego wobec konieczności likwidacji niemczyzny na terenach zaludnionych przez 10 miljonów ludności wymaga prze-

rzucenia w najbliższym okresie około 4—5 miljonów ludzi na tereny nadodrzańskie oraz Prus Wschodnich.

Kolonizacja ziem pozyskanych na Zachodzie rozwiąże nasze trudności socjalne na wsi, zlikwiduje radykalnie bezrobocie, natomiast w dużym stopniu wyludni miasta centralnej i zachodniej Polski. Jednocześnie na naszych kresach wschodnich staniemy wobec niebezpieczeństwa zmniejszenia odsetku ludności polskiej w razie czerpania i stąd polskiego materjału ludzkiego dla celów kolonizacji.

Oczywiście umiejętna klasyfikacja elementu, przeznaczonego do kolonizacji Zachodu może nas uchronić przed niebezpiecznemi skutkami żywiołowego odpływu, jednakże rany spowodowane tem masowem wyrajem zabliźnią się dopiero po latach.

Wynik tej transfuzji jest o tyle pożądany, że daje Polsce możność powrotu na jej odwieczne tereny, przywraca dawną strukturę Polski z okresu piastowskiego, daje nam najkrótszą linję obrony (400 klm.), likwiduje niebezpieczeństwo niemieckie wzdłuż całego wybrzeża Odry od Karpat po Bałtyk, daje nam właściwą linję wybrzeża morskiego od Szczecina od Kłajpedy i wreszcie stwarza dla nas poważne stanowisko na Zachodzie, pozwalające na rolę kierowniczą u Słowian zachodnich i połudwniowych oraz w całej Europie.

Kierunek — Odra.

Reasumując — idziemy do Odry, na Zachód, by stworzyć z innymi narodami północy, środka i południa Europy blok, skierowany przeciwko Niemcom, a zmuszający jednocześnie Rosję do powstrzymania atawistycznych zapędów zaborczych przeciwko tym częściom Europy.

Nie chcemy drażnić Rosji.

Pozostawiając Rosji jej ziemie ukraińskie nie stwarzamy podłoża dla żywiołowych nastrojów rewanżowych, dążących do rewindykacji terenowych. Wiemy, że niebezpieczeństwo rosyjskie będzie zawsze aktualne, jednakże może być trzymane na wodzy, przy umiejętnem powiązaniu interesów Polski i bloku z interesem wielkich mocarstw (Anglji, Ameryki, Japonji), zagrożonych w wielu punktach świata ekspansją rosyjską.

Idziemy na tereny zagospodarowane.

Program zachodni z gospodarczego punktu widzenia jest również najrealniejszym, gdyż oddaje nam zagospodarowane **już tereny, bliskie nam** strukturą gospodarczą a nie wymagające wielkich wkładów finansowych.

Blaski i cienie programu wschodniego.

W myśl zasady „audiatur et altera pars" rozpatrzmy do czego dąży program wschodni. Głównym celem jego jest usunięcie niebezpieczeństwa wschodniego przez rozbicie Rosji i oderwanie od niej ziem ruskich i białoruskich według minimalistycznych koncepcji po Dźwinę i Dniepr, wg. maksymalistycznych aż po Don — te drugie zawsze połączone są z wizją federacji polsko-ukraińskiej, skierowanej przeciwko Wielkorusom.

Sama przez się myśl rozbicia Rosji jest ponętna, jako próba zmniejszenia nacisku zaborczego na Zachodzie przez osłabienie gospodarcze i ludnościowe.

Pomysł jednak trwałego wiązania oderwanych terenów z Polską jest marzeniem ściętej głowy.

Ukraina — bez Ukraińców.

Na terenach tzw. Ukrainy w okresie przed wielką wojną można było obserwować widoczne zlanie się z pionem cywilizacyjnym i państwowym rosyjskim, tradycyjną niechęć do wpływów cywilizacyjnych i politycznych polskich i wreszcie kiełkowanie wątłych pędów samodzielnej myśli ukraińskiej.

Jak wiadomo państwa centralne próbowały wykorzystać próby usamodzielnienia się szczepu ukraińskiego i osiągnęły nawet pewne wyniki. Dzięki silnym tendencjom południa Rosji do wyeliminowania się z pod władzy nienawistnego systemu bolszewickiego.

Opanowanie Ukrainy przez centralistyczny rząd sowiecki wyeliminowało radykalnie samodzielną myśl ukraińską w drodze propagandy i likwidacji elementów ludzkich, reprezentujących dążenia separatystyczne. Wytworzył się paradoks, polegający na tym, że obecnie państwowość ukraińska jest propagowana przez pewną część 3-miljonowej ludności ruskiej, mieszkającej na terenie Polski; ta garstka dawno oderwana od pnia eurazyjskiego chce obcej sobie 40-to miljonowej masie ukraińskiej narzucić państwowość ukraińską.

Ciasto na chleb ukraiński.

Próby naszych federacjonistów — gniecenia ciasta na „ridni" chleb ukraiński — mogą się skończyć bardzo smutno: do niewypieczonego chleba przylepi się nasza bułka, Wołyń i Małopolska Wschodnia i razem wszystko to wpadnie do wielkiego morza rosyjskiego.

Uparci Rusini, którzy nie wierzą, że przyłączenie terenów Wołynia i Podola do Rosji oznaczałoby koniec ich odrębnej egzystencji etnicznej będą mieli wszelkie dane, by opuścić granice Rzeczypospolitej polskiej i osiedlić się na terenach Ukrainy rosyjskiej. Wzamian za nich — chętnie przyjmiemy Polaków, cierpiących prześladowania i tęskniących za Ojczyzną.

Taki byłby prawdopodobnie wynik ostateczny nierealnych projektów po różnych próbach intryg antypolskich, prowadzonych na terenie Moskwy i Berlina. Przeżylibyśmy znów serję rozczarowań na temat „za naszą i waszą wolność", przelatanych spontanicznemi rzeziami Polaków wzorem Graby i Żeleźniaka i współczesnych rezuniów wołyńskich i małopolskich.

Ukraińcom potrzebna szkoła.

Zadanie Polski jest prostsze — anarchicznej ludności ukraińskiej za wschodniemi rubieżami Rzeczypospolitej pozwalamy się wyrzynać wzajemnie, według jej uznania, natomiast ludność rusińską zamieszkałą na terenach Rzeczypospolitej polskiej **raz na zawsze oduczymy od tradycyjnych metod załatwiania porachunków i nauczymy ją w twardej szkole szacunku dla praw ludności polskiej i zasad cywilizacji chrześcijańskiej.**

Transfuzja i manewry.

Oczywiście sprawa granic zachodnich Rosji będzie jeszcze długo sprawa otwartą i wobec braku dobrej woli ze strony naszego sąsiada wschodniego możemy być zmuszeni do drastycznych nawet posunięć, jednak będą to zawsze manewry a nie transfuzja sił żywotnych polskich. Ta ostatnia może mieć w najbliższej przyszłości miejsce tylko na Zachodzie i będzie przeprowadzona z pełną ofiarnością i świadomością konieczności tej ofiary.

Powiat na Zachodzie, czy województwa na Wschodzie.

Kto nam próbuje imputować koniecznoć jednakowego traktowania zagadnień wschodnich i zachodnich jest albo narzędziem obcej polityki — ukraińskiej względnie niemieckiej, bądź też ofiarą własnej głupoty, co w skutkach na jedno wychodzi.

Jagiellonowie szukali oparcia na Wschodzie, by odegrać się na Zachodzie, dziś kolejność jest inna — **odzyskując tereny na Zachodzie i zespalając je etnicznie z Narodem, zdobywamy możność przekształcenia się w potęgę europejską i z czasem staniemy się potrzebni Wschodowi.**

Powiat na Zachodzie cenimy sobie wyżej niż całe województwo na Wschodzie. Oto hasło dnia dzisiejszego.

DOŚĆ KONTRASTÓW

Polska, pomimo przyłączenia nowych terenów częściowo uprzemysłowiony, nie zmieni swego dotychczasowego charakteru rolniczego. Zdecydowana większość ludności żyć będzie z rolnictwa. Największe bogactwa Polski stanowić będą płody rolne.

Faktu, że Polska jest krajem rolniczym nie doceniano na przestrzeni wielu lat. Nie posiadaliśmy programu rolnego, a w polityce gospodarczej panował zupełny chaos. Sprawy rolne stały zawsze na ostatnim planie.

Czy można się dziwić, żeśmy byli słabi. Kraj rolniczy, kraj, którego rdzeń i zdecydowana większość narodu żyje na roli — w sprawach rolniczych był terenem, na którym żerowały całe masy spekulantów, geszefciarzy i demagogów. A przecież zewsząd odzywały się rozpaczliwe głosy: Wieś Polska upada fizycznie i moralnie. Rolnik żyje w nędzy, ciemnocie i zacofaniu. Zwiększa się analfabetyzm, złodziejstwo, włóczęgostwo. Spada liczba urodzeń. Władze wojskowe biją na alarm. Wieś daje coraz gorszego rekruta, wśród poborowych coraz więcej niezdolnych do służby w wojsku... Głosy wołających na puszczy. A przecież wydawałoby się, że ogrom ponurej rzeczywistości mógłby poruszyć umarłych. Żywi byli obojętni. Wyrastały fortuny, luksusowe gmachy, rosły fundusze dyspozycyjne. Radosna twórczość, szatański szał użycia występowały obok powszechnej biedy, niedostatku, a nierzadko najskrajniejszej nędzy.

Jaki tragiczny paradoks, że Polska kraj rolniczy, Poska eksporter produktów rolniczych była głodna. Głodowało setki tysięcy ludzi, źle odżywiał się robotnik miejski, niedojadały masy bezrolnych i małorolnych, producent rolny ograniczał własne spożycie, sprzedawał od gardła odjęte „nadwyżki", aby podołać ciężarom i zdobyć środki finansowe na nędzne utrzymanie i mało produktywne prowadzenie swego warsztatu. Trzeba jasno postawić sprawę. Rolnictwo znajdowało się u skraju nędzy. Walące się budynki,

źle odżywiany inwentarz, brak maszyn i narzędzi rolniczych i widmo nierzadko głodnego przednówka — to obraz rzeczywistości polskiej. O spłatach rodzinnych nie było mowy. Struktura rolna ulegała szybkiej degeneracji. Ideałem stała się gospodarka ekstensywna. Produkowaliśmy mało i jakościowo źle. Istotna przyczyna takiego stanu tkwiła w anarchji i w zwyrodnieniu ustroju gospodarczego kraju. Wszak przemożny wpływ na stosunki gospodarcze wywierały przy współudziale najbardziej spodlonych Polaków elementy żydowskie i obce, związane z krajem wyłącznie interesem natury lichwiarsko-spekulacyjnej. Oni zdobyli olbrzymie bogactwa, fabryki, kamienice, opanowali przemysł, rzemiosło, handel krajowy i zagraniczny. Spółki akcyjne, banki, kredyt były na ich usługach. Zmowy pod postacią zbrodniczych karteli, przekształciły się w nowoczesny rozbój. Rozbój gorszy od zwykłych rabunków żywiołów przestępczych, bo tych ścigało prawo, tamci byli nietykalni. Sami tworzyli prawa, piastowali wysokie urzędy, byli prezesami, członkami komisji; reprezentantami polskiej finansjery, polskiego handlu i przemysłu. Na ich usługach byli ministrowie, wysocy dygnitarze oraz cała plejada wpływowych i utosunkowanych manekinów, przekupionych dobrze płatnymi synekurami w zarządach i radach nadzorczych. Posiadali dostateczne wpływy, aby obalić każdego dygnitarza państwowego na tyle zuchwałego, by odważył się myśleć o realizacji polskiej myśli gospodarczej. Rekiny i spekulanci szantażowali rządy zamykaniem fabryk, wyrzucaniem na bruk i tak wyzyskiwanego robotnika, gdyby nie daj Boże, postulaty ich nie były uwzględniane. Dyktowali ceny produktów rolnych i przemysłowych. Maszyny, narzędzia, nawozy sztuczne, materjały tekstylne i inne artykuły codziennego użytku nie były w żadnym stosunku do cen produktów rolnych. Rekinom nie zależało na zapanowaniu zdrowych stosunków na wsi. Wszak tam żyje ludność osiadła, tubylcza. Ciemnota i nędza wiejska miały być gwarantem panujących stosunków i źródłem taniego robotnika.

Odmalowany wyżej obraz stosunków, panujących w rolnictwie miał zatem swoje głębokie przyczyny. Główną i istotną przyczyną była sprzeczna z interesem kraju rolniczego polityka gospodarcza państwa.

Będąc krajem rolniczym, a nie krajem przemysłowym nadawaliśmy ton życiu, równy krajom przemysłowym. Byliśmy krajem największych kontrastów, jakie stanowiły wieś i miasto. Wspaniałe gmachy państwowe i publiczne, luksusowe mieszkania, nocne lokale, w których rzucano tysiące, wysoka stopa życiowa miast i obok tego nędza wiejska: walące się budynki, ciasne i brudne izby, nierzadko jakby nory i chlewy przez człowieka zamieszkałe, bieda i niedostatek, brak najbardziej elementarnych i niezbędnych urządzeń — to ten prawdziwy obraz rzeczywistości naszej. Poza grupami ludności miejskiej specjalnie upośledzonej poziom jej życia był niewspółmiernie wyższy niż poziom życia rolników, przyczem szliśmy w kierunku stałego podnoszenia się skali życia i zaspakajania coraz nowych, mówiło się potrzeb, a właściwie zachcianek, a jakże często ordynarnej rozpusty pewnych uprzywilejowanych kategorii ludności miejskiej z jednoczesnym obniżaniem do absurdu skali życia ludności wiejskiej.

Wznoliliśmy luksusowe budowle i gmachy publiczne w miastach, a przykład miast małpowały większe osiedla wiejskie, kosztem podupadającego rolnictwa. I co dała ta zewnętrzna kultura? Jak odbijały się te gmachy na tle ogólnego krajobrazu, nędznych mieszkań w jakich żyły polskie masy wieśniaków i robotników miejskich. Kontrasty i same kontrasty.

A czy nie pociągały one za sobą poza marnotrawstwem grosza publicznego skutków daleko gorszych z punktu stosunków socjalnych i społecznych? Dziecko skromnej chaty wieśniaczej i robotniczego mieszkania — wprowadzone do luksusowego budynku szkolnego „czuło się obco i nieswoje. Ono nie mogło ukochać tej nie swojej, „pańskiej" szkoły. W duszy dziecka budził się bunt przeciw niesprawiedliwości społecznej, budziło się poczucie krzywdy i pogardy dla ustroju, w którym tak rażące istnieją dysproporcje. Budził się żal i lekceważenie w stosunku do rodziców, społeczeństwa za to upośledzenie, a biedny dom rodzinny stał się czemś nieznośnym, pogardzanym. Czy w duszy dzecka rodziłyby się podobne refleksje i uczucia, gdyby tych kontrastów nie było? O ileż bliższa jego sercu i przez nie ukochana byłaby szkoła, której budynek skromnością swą i prostotą byłby sharmonizowany z otaczającym go krajobrazem, a odbijał się jedynie czystością, schludnością, wesołym otoczeniem zieleni i kwiecia? A to wcale nie wyklucza istnienia widnych, obszernych izb szkolnych i bogatych pomocy naukowych. To samo dotyczy gmachów publicznych. Czy dobrze się czuje wieśniak, wchodzący dla przykładu do gmachu Urzędu Wojewódzkiego, w dziurawych butach i połatanej kapocie? Jak nieśmiało stąpa po dywanach i posadzkach, jak trwożnie pyta pana woźnego o drogę do pana urzędnika. Czy wierzy w to, że to jest przecież jego urząd czy instytucja, a nie tych panów co siedzą za biurkami, a siedzą po to, by jego krzywdzić i jemu zatruwać życie?

Jakież to następstwa stan taki spowodował? Mieszczanin z pogardą i lekceważeniem patrzył na wieśniaka, a wieśniak patrzył na miasta jak na coś obcego i wrogiego. Prawda, że w dużym stopniu przyczyniło się do tego zażydzenie miast, ale to nie była przyczyna jedyna i między polskim mieszczaństwem, urzędnikiem, kupcem, a wieśniakiem istniała przepaść. Nie było więzi, nie było poczucia wspólnoty narodowej. I nie mogło być inaczej wobec tych rażących dysproporcji, wobec tego tonu wyższości w stosunku do chłopa. Wszak on był zawsze czemś niższym, gorszym lekceważonym i pogardzanym. Silny pęd mas ludowych do oświaty szczególnie w okresach dobrej koniunktury w rolnictwie pozwolił synom wsi zająć stanowiska w administracji, urzędach, szkolnictwie, wolnych zawodach, rzemiośle i handlu. Fakt ten powinien był wywrzeć dodatni wpływ na ułożenie się stosunku wsi do miasta i odwrotnie. Powinno było nastąpić wzajemne zbliżenie. Niestety tego nie było. Dlaczego? Element wiejski, który wchłaniały miasta, na skutek tych rażących dysproporcji, w krótkim czasie przyzwyczaił się do wygodnego trybu życia miejskiego i szybko ulegał wpływom i psychozie miejskiej. Znikała więź łącząca ich ze wsią, rodziną i środowiskiem wiejskim. Czuli oni tak samo, jak typowe mieszczańskie rodziny pogardę dla wsi, prosty wiejskiej, warunków bytu swych rodziców, rodzeństwa i swych rówieśników, towarzyszów zabaw w okresie swej młodości.

Wydaje się słusznem, w tych stosunkach szukać źródeł silnych walk klasowych w Polsce, klasowych ruchów chłopskich, brak poczucia wspólnoty narodowej. Dlaczego na terenie ziem zachodnich nie było tak silnych walk klasowych? Dlaczego w światopoglądzie wszystkich warstw ludności górował pierwiastek narodowy? Bo tam nie było rażących kontrastów między życiem wsi i miast, bo tam istniała żywa więź rodzinna, towarzyska, ideowa, między wszystkimi warstwami ludności.

Dość kontrastów!

Polska, o którą tak ofiarnie walczy Naród Polski, Polska do której kierujemy tęskny wzrok, będzie wszechstronnie, sprawiedliwie i harmonijnie

rozwijała wszystkie dziedziny życia. Sprawiedliwy i harmonijny układ stosunków będzie zachowany, gdy przy równomiernym rozwoju wszystkich dziedzin będą miały zapewnione równe warunki rozwoju wszystkie warstwy ludności, wchodzące w skład narodu i to tak pod względem duchowym, jak i materialnym. Warunki życia wsi i miasta nie mogą stanowić rażących kontrastów. Wyrównanie różnic w poziomie życia ogółu ludności i dostosowanie stopy życiowej do możliwości powojennych kraju zniszczonego wojną i okupacją winno nastąpić przez racjonalne oszczędne dysponowanie grosza publicznego, oraz obniżenie skali życia i wygód ludności miejskiej.

DZIAD PRZEMÓWIŁ DO OBRAZU . . .

W poprzednim numerze „Szańca" omówiliśmy odezwę „Krajowej Reprezentacji Politycznej" do Ukraińców.

W odezwie tej, pozbawionej taktu i poczucia godności narodowej Reprezentacja wzywa Ukraiców do współpracy i wspólnej walki przeciwko wspólnym wrogom. Po zapenieniu sympatji dla niepodległościowego ruchu ukraińskiego na terenach rosyjskich odezwa zapewnia „Ukraińcom pełne swobody obywatelskie i warunki spokojnego rozwoju narodowego i kulturalnego".

Oficjalne pismo P.Z.P. „Biuletyn Informacyjny" w Nr 38 z dn. 19.VIII 1943 — komentuje odezwę, stwierdzając, że „w ramach mającego powstać na całym obszarze państwa samorządu wojewódzkiego, we własnem szkolnictwie od powszechnego do wyższego itd. będą mogli Ukraińcy znaleźć zaspokojenie swych potrzeb społecznych".

Odpowiedzią na te piękne perspektywy współpracy jest odezwa do Polaków podpisana przez organizacje ukraińskich nacjonalistów niepodległościowych. Z odezwy tej okazuje się, że to nie rizuny ukraińskie pospołu z bolszewikami i Niemcami wyrzynają Polaków, lecz (cytujemy dosłownie): **„Imperialiści polscy w żaden sposób nie mogą się pogodzić z walką niepodległościową narodu ukraińskiego, w swojej ślepej nienawiści do niego idą tak dalece, że stają się sprzymierzeńcami największych wrogów Polski Niepodległej, imperializmu niemieckiego i rosyjskiego".** W dalszym ciągu odezwa stwierdza, że właśnie dzięki temu imperializmowi mogli Polacy tak **„prędko znaleść wspólną mowę z Berlinem i Moskwą"** — dosłownie! A co nam rizuny obiecują wzamian za sielankową odezwę Reprezentacji?.

Posłuchajmy! Po dalszych groźbach wyrżnięcia tzw. polskich imperjalistów Ukraińcy oświadczają, że „na terytorjum państwa ukrainskiego (obejmującego oczywiście ziemie Małopolski Wschodniej i Wołynia, a nawet część województwa Krakowskiego) zostaną tylko ci z Polaków, którzy dobrowolnie oświadczą, że pragną tutaj zostać. My gwarantujemy im pełną swobodę, bezpieczeństwo i równe prawa narówni ze wszystkimi obywatelami narodowości ukraińskiej".,

Takiej oto odpowiedzi doczekała się nasza „demokracja", zgromadzona w Reprezentacji Krajowej. I słusznie! Próby rozmów na modłę europejską z masowymi mordercami nie mogły się inaczej skończyć.

Nasza t.zw. demokracja tem różni się od angielskiej, że angielska pielęgnuje własny nacjonalizm, nie lubi zaś objawów nacjonalizmu u innych narodów, nasza demokracja rzuca gromy na każdy odruch polskiej godności narodowej i zwalcza wszelkie objawy własnego nacjonalizmu, natomiast

jest pełna uznania i pobłażliwości dla obcych nacjonalizmów, godzących nawet w całość państwa i prowadzących eksterminacyjną walkę z Narodem Polskim.

My wiemy, że z Ukraińcami inaczej trzeba rozmawiać, nie mamy żadnych złudzeń co do dobroci ludku ukraińskiego, rozbestwionego nietylko przez bolszewików i Niemców, ale przez własną inteligencję.

Nie mamy również złudzeń co do skuteczności polityki ugodowej z rizunami.

Stoimy na stanowisku, **że ziemie kresowe Podola i Wołynia są ziemiami polskiemi** nietylko z tytułu przynależności państwowej, lecz przede wszystkim z tytułu praw, nabytych przez zamieszkałą tam od wieków ludność polską. Wyczyny ukraińskie nie traktujemy jak Reprezentacja, jako walki wolnościowej, lecz jako zwykłe zbrodnie morderców, dokonanych na ludności polskiej i zdradę stanu.

Obydwie zbrodnie są **zbrodniami gardłowemi**, pozatem uczestnikom bezpośrednim i pośrednim grozić będzie konfiskata ziemi i innego mienia.

Polską poraz drugi nie dopuści do knowań z wrogami zewnętrznymi, nie pozwoli również by kierownicy kościoła grecko-katolickiego wyżywali się wyłącznie w polityce i zbrodni.

W PRZEDEDNIU WAŻNYCH DECYZJI

Od chwili ogłoszenia bezwzględnej kapitulacji Włoch upłynął zaledwie tydzień. W tym krótkim czasie wydarzyło się jednak wiele rzeczy, które zmieniły całkowicie pierwotną sytuację. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wszystkie zainteresowane strony zostały zaskoczone obrotem wydarzeń. Należy więc zastanowić się na wstępie nad znaczeniem układu kapitulacyjnego, podpisanego w głównej kwaterze aliantów na Sycylji w dn. 3 września i podanego do wiadomości publicznej z 5-cio-dniowem ojóźnieniem.

Przede wszystkim uderza ogromna elastyczność sformułowań. Z 13 punktów zawieszenia broni jedynie dwa (3 i 4 o zwolnieniu jeńców wojennych oraz o wydaniu floty i lotnictwa) nie nastręczają żadnych wątpliwości interpretacyjnych, reszta poza postanowieniami natury formalnej jak art. 1-y o natychmiastowem zaprzestaniu wszelkiej akcji nieprzyjacielskiej w stosunku do aliantów przez włoskie siły zbrojne (jest ujęta bardzo ogólnikowo i dopuszcza wszelkie możliwości. Z ducha i treści układu wynika jednak niezbicie, że Włochy otrzymały możność znalezienia się w obozie narodów zjednoczonych, przejścia na stronę zwycięzców i że od nich samych zależy uzyskanie dogodniejszych warunków pokojowych. Jest to więc bezwzględna kapitulacja, która przy wypełnieniu odpowiednich wymogów mogłaby się stać układem sojuszniczym. Wydaje się rzeczą pewną, że właśnie o to chodziło królowi Wiktorowi Emanuelowi III oraz marszałkowi Badoglio, którzy godząc się na upokarzającą formę zewnętrzną widzieli w układzie jedyną możliwość wyjścia z impasu, spowodowanego przez szaleńczą politykę Mussoliniego. Inna rzecz, że zadanie tego rodzaju kryje w sobie wiele nieraz trudnych do pokonania przeciwieństw i może przewracać siły obecnych kierowników nawy państwowej Italii.

W każdym razie, gdyby włoskie siły zbrojne zdołały przyczynić się wydatnie do przepędzenia Niemców z półwyspu Apenińskiego i oddały istotnie usługi aliantom na Bałkanach lub we Francji południowej, to dynastia

Sabaudzka mogłaby być uratowana a Włochy po-faszystowskie liczyć na względne traktowanie i dopuszczone do grona zjednoczonych narodów. Jakkolwiek rząd marszałka Badoglio wykazuje dobrą wolę i stara się ściśle wypełnić zobowiązania rozejmu (jak wydanie floty i lotnictwa), to jednak pozostaje niezaprzeczonym faktem, że gros armii włoskiej dało się w krótkim czasie rozbroić Niemcom, nie posiadającym przewagi liczebnej a nieraz dużo słabszym od swych wczorajszych sojuszników. Świadczy to o całkowitym rozkładzie armii włoskiej, która przestaje wchodzić w rachubę jako czynnik bojowy. Pozatem kapitulacja Rzymu pozbawiła kraj ośrodka legalnej władzy państwowej, a ucieczka do Palermo pod opiekuńcze skrzydła gen. Eisenhowera nie mogła przyczynić się do wzrostu autorytetu króla oraz marszałka Badoglio, którzy stracili grunt pod nogami. W tych warunkach nie przedstawiają oni większej wartości jako partnerzy dla sojuszników, którzy uzyskali wszystko, co w zmienionych warunkach mógł im dać rozejm.

Tymczasem, jak Deus ex machina następuje uwolnienie Mussoliniego przez specjalny oddział niemieckich SS-manów. Nie kwestionując śmiałości tego przedsięwzięcia nasuwa się jednak pytanie, czy niemieckie oddziały spadochronowe nie zawdzięczają swego sukcesu cichemu współdziałaniu ze strony włoskich agentów służby bezpieczeństwa. Uwolnienie byłego szefa rządu faszystowskiego tylko pozornie jest nie na rękę królowi Wiktorowi Emanuelowi III lub marsz. Badoglio. O ile narodowy rząd faszystowski, utworzony w Berlinie pod przewodnictwem Farinacciego, był zwykłym rządem marionetek o tyle ewentualny rząd Mussoliniego w Rzymie mógłby liczyć na poparcie części społeczeństwa, gdyż broniłby do pewnego stopnia Włochów przed ekscesami okupanta niemieckiego. Pozatem król mógłby sądzić, że Mussolini na czele rządu w Rzymie byłby rękojmią że dynastia Sabaudzka nie zostanie zdetronizowana przez aliantów, jak tego domagają się coraz natarczywiej pewne koł anglosaskie, gdyż w tym wypadku rząd marsz. Badoglio czy jego następcy pozbawiony źródła legalności, posiadałby mniejsze znaczenie w społeczeństwie włoskim, niż rząd ex Duce. Wytworzyłaby się więc dość trudna sytuacja dla aliantów, którzy musieliby się liczyć z odrodzeniem faszyzmu.

Z niemieckiego punktu widzenia natomiast uwolnienie Mussoliniego posiada jedynie wartość propagandową, gdyż nie daje im żadnych konkretnych korzyści. Jeżeli il Duce stanie na czele rządu to niewątpliwie Niemcy będą musiały pójść na szereg koncesji np. zwrócenie Tyrolu południowego, który został już uznany za terytorium rdzennie niemieckie i oddany pod administrację miejscowych volksdeutschów, (wyrośli oni jak grzyby po deszczu, mimo dokonanej przed paru laty wymiany ludności). Na pomoc wojskową odrodzonych Włoch faszystowskich trudno liczyć, a faktu wydania włoskiej floty wojennej aliantom nie zmienić nie zdoła. Pozatem Mussolini nalegałby na obronę przez armię niemiecką całego półwyspu Apenińskiego, na co Hitler ze wzgeldów prestiżowych możeby się zgodził. Byłoby to sprzeczne z zamiarami naczelnego dowództwa niemieckiego, które, jak wynika z szeregu enuncjacji tak urzędowych, jak i półoficjalnych jest zdecydowany bronić tylko tych części Włoch, które są konieczne dla zabezpieczenia interesów Rzeszy. Zresztą ogólna sytuacja strategiczna Niemiec jest tego rodzaju, że zaangażowanie zbyt wielkich sił na półwyspie Apenińskim mogłoby pociągnąć za sobą opłakane następstwa.

Wreszcie pozostaje do wyjaśnienia jedno zagadnienie, a mianowicie czem tłumaczyć fakt, iż alianci nie wyzyskali momentu zaskoczenia, jakiem

było niewątpliwie dla Niemców zawarcie rozejmu, dla dokonania desantu w kilku punktach lądu włoskiego jednocześnie lub na Bałkanach. Zwłaszcza ten ostatni kierunek byłby bardziej niebezpieczny dla Niemiec i ich satelitów. Gdyby alianci wysadzili desant, gdzieś na wybrzeżach Grecji lub Albanii przed rozbrojeniem 30 dywizji włoskich, to mogliby w krótkim bardzo czasie opanować znaczną część Grecji i Jugosławji i utworzyć drugi front w sercu półwyspu bałkańskiego. Sytuacja polityczna w Bułgarji po śmierci króla Borysa a przed obiorem rady regencyjnej sprzyjała temu przedsięwzięciu. Trudno przypuszczać, aby dowództwo aliantów sądziło, że opór Włochów uniemożliwi Niemcom opanowanie rozległych terenów, jakie znajdowały się pod włoską okupacją wojskową. Widocznie plan strategiczny aliantów przewiduje uderzenie w innym punkcie kontynentu europejskiego. Nie należy przesądzać biegu wypadków, które może już w najbliższym czasie dadzą nam odpowiedź na to pytanie.

W każdym razie korzyści osiągnięte dotychczas przez Anglosasów na skutek kapitulacji Włoch są nie do pogardzenia.

Ogromna większość silnej i nowoczesnej włoskiej floty wojennej, w tem 5 pancerników, 8 krążowników, 1 lotniskowiec i kilkadziesiąt mniejszych jednostek jak kontrtorpedowce i łodzie podwodne znajduje się w ich posiadaniu, jak również lotnictwo i część marynarki handlowej. M. Śródziemne stało się morzem wewnętrznym aliantów, którzy uzyskali pozatem tak ważne bazy jak Tarent, Brindisi i Bari. Wyeliminowanie z walki 50 dywizji włoskich pierwszej linji stwarza zupełnie nową sytuację strategiczną. Jest to wielkiem odciążeniem dla Sowietów, gdyż Niemcy musieli przerzucić znaczne siły z frontu wschodniego tak do samych Włoch, jak na Bałkany i do Francji oraz daje Anglosasom wielką swobodę operacyjną. Wolno wyrazić przypuszczenie, że zostanie ona wyzyskana w całej pełni i że niedaleka przyszłość przyniesie wydarzenia o wielkiem znaczeniu strategicznym i politycznym. Przedłużające się konferencje Roosevelta z Churchillem, który od przeszło 6 tygodni bawi poza Anglią, zdaje się na to wzkazywać. Jedno jest pewne, że wojna wchodzi w stadium rozstrzygające.

OFIARY

Maria — 50, Pip — 100, Pip — 50, Polka — 300, Ker — 30, Te 2 — 7.500, P — 1.000, Z VII — 10.000, A. K. Pip — 20, Jakkolwiek — 20, Polka — 500, Sosnowiec — 5l. i 5z., Z VIII — 8.000, Victory VII — 5.000, Cichy — 20, Zbrucz — 500, Z VIII — 2.000, Te 2 — 6.500, K. K. VIII. IX — 400, M. 2 2.000, M. 2 — 2.000, Stowarzyszeni — 2.000, D. — 100, Kupcy — 500, W. — 30, Rekin II — 10 Rion — 50.

Sprostowanie. Zamiast MO 20 winno być MO 30, zamiast Pies 100 winno być Pip 100, zamiast Dobosz 100 winno być Dębosz 100, zamiast H.5 10.000 winno być H.S. 10.000, zamiast Wikt 100 winno być Nikt 1.000.